

KSIAŻKA

WIELKI PRZYPOMNIANY

Giedroyc się nie mylił – myśl Bączkowskiego jest precyzyjna i jasna. Po latach większość z jego tekstów się broni, choć oczywiście nie jeden do jednego. Wszystkie za to się dobrze czyta.

Wśród publicystów lansujących w II RP i później idee prometejskie Włodzimierz Bączkowski zajmuje szczególne miejsce. I choć jego nazwisko nie jest powszechnie znane, ma szansę się to zmienić dzięki trzynomowej edycji jego pism, starannie opracowanych przez Wojciecha Konończuka, od niedawna dyrektora Ośrodka Studiów Wschodnich, i elegancko wydanych przez Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego w Warszawie oraz Ośrodek Myśli Politycznej w Krakowie.

Urodzony w 1905 r. i ukształtowany na Syberii Bączkowski po raz pierwszy w Polsce pojawił się w 1925 r. Właściwie z marszu wszedł w intelektualne i polityczne życie kraju. I choć w jego azjatyckim domu wisiały portrety Piłsudskiego i Dmowskiego, nad Wisłą Bączkowski opowiedział się z tym pierwszym. Na Rosję patrzył już zawsze jako na państwo głównie azjatyckie, co widoczne jest w jego pismach. Uważał, często na przekór swym przyjaciółom, a na pewno wbrew trendom na Zachodzie, że Rosji bliżej jest do Chin niż do Europy. Obecna w Petersburgu czy Moskwie kultura zachodnia była dlań jedynie naleciałością. W czasach II RP Bączkowski był hiperaktywny, prowadząc szereg pism o profilu prometejskim. Był związany z wywiadowczą „dwójką”, ale nie był ślepym wykonawcą poleceń służb. Opowiadał się za przyznaniem Ukraińcom autonomii, sympatyzował z Henrykiem Józewskim i jego wołyńskim eksperymentem. W 1939 r. wraz z Oddziałem II opuścił Polskę i po rumuńskim epizodzie znalazł się w Palestynie. To po wojnie napisał swe najważniejsze dzieło „Rosja wczoraj i dziś”, które wydane także po angielsku było cenione przez sowietologów, choć oczywiście jego oddziaływanie było ograniczone.

Resztę zimnej wojny spędził w USA – publikując m.in. w paryskiej „Kulturze”. Zrazu Giedroyc widział w nim nawet najważniejsze pióro polityczne „Kultury”, Bączkowski jednak odmówił ścisłej współpracy. Za to zakres jego współpracy z amerykańskim wywiadem pozostaje wciąż zagadką. Zdołał jeszcze odwiedzić wolną od komunizmu Polskę.

Giedroyc się nie mylił – myśl Bączkowskiego jest precyzyjna i jasna. Po latach większość z jego tekstów się broni, choć oczywiście nie jeden do jednego. Wszystkie za to się dobrze czyta. Z pewnością zbyt optymistycznie zakładał, że samostijna Ukraina pogodzi się łatwo z przynależnością Lwowa i Galicji Wschodniej do Polski, a zarazem mniejszość ukraińska na tych terenach okaże się lojalna wobec Polski. Trafnie jednak przewidział, że stosunki rosyjsko-ukraińskie w przyszłości ułożą się gorzej niż polsko-ukraińskie. Pisząc o Rosji, zwracał uwagę na to, co dziś nazywamy soft power, na jej zdolność do działań propagandowych, dywersyjnych i szpiegowskich. Ostrzegał Zachód – na długo przed serią afer w rodzaju Piątki z Cambridge – że stanowią one nie element, ale zasadniczy czynnik sukcesów Moskwy. Już w 1992 r. zapowiadał odrodzenie się imperializmu rosyjskiego. Zarazem przekonywał, że Rosja gra powyżej swego potencjału, zaś jej siła bierze się z niechęci Zachodu do zdecydowanej i ostrej reakcji. Krytyczny wobec Zachodu nie szczędził gorzkich słów i Polakom. „Nie spełniliśmy należycie funkcji reprezentantów Zachodu w świecie wschodniochrześcijańskim”. Zamiast promować wartości zachodnie, Polska przejęła od Wschodu mniej chwalebne cechy, aż zatraciła się w anarchii i upadku myśli politycznej. Przestroga przed powtórką tego upadku zawsze pozostaje aktualna.

/©©

Andrzej Brzeziecki

**„Rosja wczoraj i dziś. Studium historyczno-polityczne”,
„Istota siły i słabości rosyjskiej. Pisma o Rosji”,
„Frontem do historii. Pisma prometejskie”, Włodzimierz Bączkowski,
wyd. Centrum Dialogu im. Mieroszewskiego/Ośrodek Myśli Politycznej**